



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 42 (47).

Warszawa, czwartek dnia 21 października 1937 r.

Rok II.

„Silna ręka” i „silna głowa”

Kołtuneria „lewicowa” strasząca poczciwy ludek upiorem „totalizmu” i kołtuneria „prawicowa” rzekomo entuzjazmująca się t. zw. „faszyzmem” popełniają jeden i ten sam, wspólny a wielki błąd.

Błąd ten polega na tym, że w gigantycznych systemach zorganizowanej twórczości państwowej w t. zw. „państwach totalnych” widzą tylko zewnętrzną formę — niewątpliwie ważną, ale nie najważniejszą — widzą, albo uznają za istotną, tylko metodę realizacji, a nie to co się realizuje. Niewątpliwie że treść i forma nie dają się ściśle wyodrębnić warunkując się wzajem, w każdym bądź razie dostrzeganie jednego tylko elementu jest błędem zasadniczym.

Błąd ten na obu kołtunerjach mści się bardzo poważnie.

Z jednej strony grupy uważające się za lewicę, które prócz absolutnie nie twórczych żywiołów piękno duchowsko-nihilistycznych posiadają elementy b. wyrobione umysłowo i owiane duchem nowatorstwa, wskutek swej z gruntu błędnej interpretacji „totalizmu” przeciwstawiają się najbardziej twórczym i nowatorskim przedsięwzięciom, lub pozostają poza ich zasięgiem; a z drugiej strony ugrupowania określane mianem „prawicy” przejmując najbardziej zewnętrzne przejawy zwycięskich gdzie indziej ruchów, a zachowując niesłychanie prymitywne przesłanki myślowe i teoretyczne, uważają się za dojrzałe do odegrania analogicznie zwycięskiej roli. Oczywiście powoduje to dalszy rozdźwięk pomiędzy elementami siły i elementami myśli, zniechęcając świat wiedzy do śmiałych i wielkich poczynań.

A tymczasem „tajemnica” czy „prawda” współczesnego organizowania twórczości w skali państwowej wydaje się całkiem prosta.

Postulat „silnej ręki” wysuwany przez pewne koła jako uniwersalne lekarstwo jest niewątpliwie słuszny ale niepełny.

Słuszny, bo z niedawnych dziejów Polski można bez trudu wyczytać rolę elementu siły w upadku i odrodzeniu Państwa Polskiego.

Słuszny, bo wbrew wszystkim pięknym teoriom i humanitarnym deklamacjom począwszy od uniwersalizmu antycznego (starożytny Wschód, Grecja, Rzym czy klasyczny totalizm bizantyjski), poprzez „tyranie” czy ściślej mówiąc „dyktatury” właściwej Grecji Starożytnej, które, jak słusznie zauważa Górka, swą genezą wewnętrznopolityczną i przebiegiem dojścia do władzy analogicznie niemal pokrywają się z dyktaturami Mussoliniego i Hitlera, czy tyranii południowo-włoskie (Syrakuzy) które przypominają swym charakterem wojskowo politycznym dyktatury Cromwella — Napoleona, Kemal-Paszy, Primo de Riwery czy Józefa Piłsudskiego, wszystkie te układy napięcia siły, były skuteczną metodą realizacji z góry założonych zamierzeń każdorazowo całkowicie różnych w swej treści.

I dlatego właśnie postulat „silnej ręki” jest niepełny, silna władza nie może być czymś autotelicznym, nie może być celem samym w sobie. Ujmować silną ręką można jedynie po pierwsze w imię czegoś, po drugie w sposób celowy i racjonalny. W bezspornej i zasadniczej hierarchii Idea — Doktryna — Realizacja — silna władza jest tylko wykładnikiem tej ostatniej.

Idea — Potęga Państwa Polskiego jest dla nas dogmatem nad którym nie rozwodzimy się nigdy zostawiając panom uczuciowcom bezpłodne wzruszanie się. Dok-

tryna natomiast — jako rzecz ścisła a przytem dynamiczna, wiecznie żywa i stale wzbogacana — interesuje nas w najwyższym stopniu. I tu dochodzimy do sedna sprawy. „Silna ręka” to rzecz nazupełniej słuszna lecz tylko i wyłącznie jako narzędzie silnej głowy, jako metoda realizowania najwyższych i najtrudniejszych przezeń myśli.

Ktokolwiek zechciałby spojrzeć głębiej na istotną treść życia zbiorowego państw dynamicznych, ten musiałby dojrzeć bez trudu jak wszelkie przejawy silnej władzy, wyrażające się nieraz w sposób rzeczywiście odrażający, są tylko tłem potężnego procesu twórczości mobilizującego najtępsze umysły, obejmującego swym zasięgiem wszystkie piętra i załamania gmachu państwowego, realizującego w sposób bezwzględny i konsekwentny wytyczne planu państwowego.

Dalecy jesteśmy od propagandy na rzecz automatycznego kopiowania takich czy innych wzorów z państw obcych, niemniej uważamy że te dwa czynniki silnej głowy i silnej ręki muszą być całkowicie docenione. Rzeczywistość polska z całym bogactwem i różnorodnością problemów państwowych obronnych, oświatowych, narodowościowych, socjalnych i tylu innych, stwarza takie specyficzne warunki, że żadne kopie zagraniczne nie wystarczą do ich zmiany na lepsze; trzeba tutaj zdobyć własnej twórczości przekraczającej wszystkie dotychczasowe osiągnięcia.

Z tego powodu postulat rządów „silnej głowy” rządów najwyższej wiedzy zorganizowanej planowo i podporządkowanej problemom państwowym jest w Polsce znacznie aktualniejszy niż gdzieindziej.

Nie należy tego rozumieć jako nawoływania do obsadzenia wszystkich wyższych stanowisk przez naukowców. Byłby to nonsens godzący w drugi, również ważny postulat „silnej ręki” do realizowania planu państwowego. Ale równoległe z w y k o n a w c z y m aparatem państwowym musi powstać i działać t e o r e t y c z n y aparat naukowo-planistyczny wytyczający

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Idea i Czyn Pierwszego Polskiego
Kongresu Inżynierów

Koniunktura ludnościowa

Szkolnictwo Wyższe

Matematyka i Wojna

Wielkie plotki i małe rozłamy

Roosevelt mówi — szach!

Pomoc zimowa w Niemczech

TREŚĆ NUMERU: „Silna ręka” i „silna głowa” — Swastyka i książka — Promień światła — Gospodarka a państwo — Z zagadnień motoryzacji — Film o państwie — Tramping w żegludze polskiej — Indukcje ustrojowe — Bieda drewnianych tchórzyków — Co słyhać z pomocą zimową?

celową drogę realizacji we wszystkich przejawach życia państwowego.

Rzecz prosta, że daleko jeszcze do tego ideału, do którego jednak zbliżyć się musimy konsekwentnie przez stałą rozbudowę ośrodków planistycznych.

Sprawa odpowiedniego stawiania zagadnień, sprawa odpowiedniego operowania materiałem ludzkim nie pod kątem widzenia zasług czy nawet przewinień, ale aktualnych *m o ż l i w o ś c i* oto czołowe problemy rządów „silnej głowy“ które

o m ó w i m y w o s o b n y m a r t y k u l e.

„Silna ręka“ i „silna głowa“ to nie są przeciwstawienia. To niezbędne uzupełnienie wzajemnie się warunkujące. Martwe szablony przymusu i obowiązku nie wypełnione żywą treścią — to bezmyślne depantowanie ludzkiej wolności, zamienianie żywych ludzi w bezduszne manekiny, wyławianie umysłów i paczenie charakterów.

Z drugiej strony spekulacje czysto teoretyczne bez odpowiedzialności realizacyj-

nej, to droga do dziwactwa, kawiarnianych utopii, naukowej degeneracji lub umysłowej anarchii.

Ale potężny zespołowy wysiłek najlepszych mózgów, wzbogacany stale sprawdzianami życiowymi, rzutowany na aktualną problematykę i realizowany konsekwentnie przez zdyscyplinowanych i ufnych wykonawców, to wyzwalanie najwyższych uzdolnień i wartości jednostek, a przede wszystkim droga do zamierzonego celu — do Potęgi Państwa.

SWASTYKA I KSIĄŻKA

Po fali propagandy i polityki irracjonalnego, uczuciowego wychowania w III Rzeszy, w której nie należy prześlepiać działania imiennych (Schacht) i bezimiennych sztabów i ośrodków planistycznych i umysłowych, przyszedł czas myślenia nad pogłębieniem i rozpowszechnieniem tej pracy umysłowej.

W Niemczech widać krystalizowanie się poczucia konieczności utrwalenia nowych zdobyczy, rozwoju ich i oparcia o ruch umysłowy. Rozumieją bowiem tam, że ani odgłosy *Strassenpolitik* (polityki ulicy) ani nawet ewangelia Hitlera w postaci „*Mein Kampf*“, ani „mity“ Rosenberga, ani płomiennosc Goebbelsa nie zastąpią w dziedzinie myślenia i konstrukcji solidnej pracy naukowej dla potrzeb państwa.

To przeświadczenie wylania się podczas czytania książki p. t. „*Die neue Wirtschaftswissenschaft*“ Prof. Dr. Erwina Wiskeman'a z serii publikacyjnej „*Die neue Hochschule*“ (Junker und Dünnekampf Verlag, Berlin, r. 1936).

W książce tej zawarte są nie tylko zagadnienia metodologii nauk gospodarczych na użytek państwa, lecz i bardziej ogólne rozważania stosunku: państwo — nauka.

Nauka i szkoły wyższe nie odgrywały zrazu w narodowym socjalizmie czynnej roli, zamknęły swe podwoje przed życiem narodu, jego politycznymi celami, nędzą i walką. Pochodzi to zresztą z postawy nauki w wieku XIX, która tak dalece materializowała się, umiędzynarodowiła się, że niezdolna była tworzyć całości światopoglądowej w obrębie jednego państwa.

Metody nauk przyrodniczych wkroczyły w dziedzinę nauk społecznych i humanistycznych, pozbawiając te ostatnie „ich ducha i własnej treści“. Specjalizacja spowodowała rozdarcie myślenia całościami.

Ta błoga „apolityczność“ i bezpaństwo we stanowisko nauki doprowadziły do stosowania w naukach humanistyczno-społecznych (*Geisteswissenschaften*) bezdusznej mechaniki pojęciowej, traktującej życie li tylko jako obiekt poznawczy.

„Nic też dziwnego — pisze autor — że takie uniwersytety i nauka początkowo zachowały się biernie wobec parcia narodowego socjalizmu. Duch mieszcuchowstwa, spokój estetyzujący i abstrakcyjne oddalenie od życia wywołały u naukowców przekonanie, że życie polityczne z jego surowością powinno być wygnane z przybytków myślenia i nauki.

Przede wszystkim zaś życie polityczne zostawiło nauki sobie samym i nie rozwiązało w obrębie funkcji państwowych żadnego pędu do nowego ducha do prawdziwej i wysokowartościowej etyki“.

Nic dziwnego, że podczas gdy na ulicy odbywała się rewolucja, uniwersytety szły powolną ewolucyjną drogą.

WOŁANIE PAŃSTWA

Skoro narodowy socjalizm przeciwstawia pojęciu statycznej i mechanicznej organizacji państwa normy dynamiczne i organiczne, musi wielką wagę przywiązywać do tego, by fachowość była uzupełniona przez rewolucyjną dynamikę nauki i ludzi mających z nią do czynienia. Chodzi bowiem już nie o sam fach, lecz słuźenie nauki całości państwowej (*Staatsganzen*).

I tu daje autor przykład przewartościowania zagadnień, dokonanego przez nowy ustrój, które wymaga innych naukowych rozwiązań.

„Ekonomia społeczna rozwinęła się z kameralistycznej państwowej nauki politycznej w naukę o kapitalistycznej gospodarce prywatnej, w naukę indywidualnych stosunków rynkowych z punktu widzenia maksimum zysku“. Z czasem nauka ta stała się międzynarodową, z politycznej — kosmopolityczną. Przeszmuglowała się ona i do polityki swą szpicą, nastawioną świadomie lub nieświadomie przeciwko państwu politycznemu.

Okres obecny żąda prawdziwej nauki ekonomii społecznej, która przynajmniej technicznie nawiązywać winna do ekonomii państwowej niemieckich kameralistów a wiązać się ściśle z dokonanymi lub dającymi się osiągnąć zdobyczami na polu polityczno-gospodarczym.

Tak pojęta nauka ekonomii społecznej winna ściśle przylegać do nowej nauki pracującej i sięgać do uniwersalizmu nowej narodowej całości nauki.

ŚWIAT UCZONYCH

Po tym przykładzie, który wystarczająco uzmysławia, o co chodzi autorowi, przejdźmy do rozważań, zawartych w rozdziale ogólnym. Walczy on z doskonałaniem jednostki, jako celem studiów naukowych, odziera nimb z nauki i jej przybytków, pojętych jako „rzeczpospolita

uczonych“, równocześnie jednak broni wielkości wiedzy i wzywa do poszanowania nauki, osłaniając jej adeptów od szorstwa niedouczeńców lub prostaków. Oddziela skrupulatnie funkcje badawcze czystej nauki od funkcji nauczania. Wreszcie kreśli charakterystykę środowiska naukowego i szukając bodźców pracy naukowej, stwierdza, że „w zasadzie nie uczyony panuje nad nauką, lecz nauka panuje nad nim“.

Może zbyt powierzchownie jednak traktuje autor narodziny problematów, całą tę genealogię rewolucyj naukowych. Rodzą się one jego zdaniem niemal z powietrza przez przypadkowe skojarzenia myślowe i... nastroje.

W odróżnieniu od nauki scholastycznej nauka współczesna dynamizuje badacza, przez radykalizm stawianych, narzuconych zagadnień. Nie on szpikuje życie zagadnieniami, lecz życie podchodzi do niego z natarczywością i żąda rozwiązań.

„Prawdziwy uczyony zawsze pełny jest radykalizmu zagadnień, dopiero w jego głębi widzi on połączenie poszczególnych tematów z ogólną metodą i problematyką swej nauki“.

Z tego radykalizmu zagadnień i myślenia całościami wyprowadza autor obalenie zasady „wolności“ naukowców i badaczy, umacniania zasady, że miejsce pracy naukowej jest placem boju, a wreszcie przechodzi do uzasadnienia roli politycznej nauki i jej adeptów.

Dla narodowego socjalizmu powstaje ważne stwierdzenie. Jeżeli uniwersytety są i pozostaną rzeczywistymi miejscami walki duchowej — a tego dowiedliśmy — i jeżeli tam także staczają się walki o tworzenie charakteru i światopoglądu, które rozstrzygają o pewnej kierunkowości, zarówno życie polityczne narodu jak i państwa mają swój nieodparty interes w tym, by walki te nie rozgrywały się w zasięgu nieodpowiedzialnej prywaty lub dla celów, nie objętych kontrolą państwa, lecz by ściągnięte one były na płaszczyznę ogólnej walki o byt całego narodu.

Tylko takie postawienie sprawy może — zdaniem autora pasować ludzi nauki na wodzów duchowych „drużyny studenckiej“ (naturalnie, nie obrażając zasady totalnego wodzostwa, bo „totalne wodzostwo w narodowym socjalizmie istnieje tylko na górze: w instytucji Führera“).

NAUKA A PAŃSTWO

Ani walki ani uniwersytety nie mogą w narodowym socjalizmie być celem samym w sobie. Niema kultury poza narodami. Dla żadnego narodu nie jest szczęściem międzynarodowość.

Naród i społeczeństwo przejawiają się konkretnie w państwie. Stąd powstaje konieczność oparcia stosunku pomiędzy uniwersytetem a państwem na zasadzie podporządkowania. Obiektywnymi bowiem są cele, normy i wyznania wiary narodów, mierzone tylko ich wewnętrzną wiarą. Nie ma obiektywnej wiedzy. Tylko bodaj w naukach czy sto przyrodniczych, a szczególnie w matematyce. Nie ma obiektywizmu w dziedzinach nauk społecznych i humanistycznych, obiektywizm jest tu obramowany granicami kraju i jego ogólnopolitycznymi dążeniami czy też celami.

Stąd wniosek, że nauczanie winno niezróżnicznie i ręką w rękę iść z wychowaniem, prócz potrzeb rzeczowo-naukowych uniwersytety mają odegrać rolę wychowawczą.

„Ujarmiona siła — czytamy dalej — jest postępem, a postęp przede wszystkim jest konieczny dla wyższych uczelni, jeśli mają być przewyżnione nader ciężkie

problemy rzeczywistości. Wiele, niezmiernie wiele już zrobiono i to w krótkim czasie. Jednak największe pozostało do zrobienia. Odnosi się to zwłaszcza do dziedziny gospodarczej. Nikt przed dwoma laty nie uważał za możliwe tego, czego dokonano w tej dziedzinie w czasie tak krótkim.

Armia bezrobotnych — chociaż jeszcze nie zlikwidowana — zmniejszona została o miliony. Cała gospodarka znów została uruchomiona a w wielu gałęziach nawet przeszła najśmielsze oczekiwania. Nowa treść i forma socjalistyczna są wprowadzone nie tylko w dziedzinie rolnictwa przez instytucję stanu żywicieli, niepodzielnych gospodarstw, politykę stałych cen, lecz i na polu tak kapitalistycznym, jak polityka kredytowa. Poczyniono skuteczne kroki w kierunku rozszerzenia samowystarczalności w dziedzinach zagrożonych przywozem. W nowej etyce przemysłowej stare pojęcie pracodawców i pracowników przeekslowano na płaszczyznę koleżeństwa i wspólnoty pracy. Olbrzymie osiągnięcia widzimy i w niemieckim życiu gospodarczym we wzmacnianiu dobrobytu społecznego i potęgowaniu siły państwa. Osady wyrastają z ziemi. Technika i higiena poświęcają swe siły odbudowie gospodarczej. Nowe obszary w Niemczech zostały poko-

jowo zawojowane. A przecież to wszystko w myśl woli Führera i jego fachowych doradców jest dopiero początkiem.

We wspólnej pracy, która obmyślona jest z góry i uplanowana na setki lat, winny dopomóc uniwersytety swą pracą badawczą i wychowaniem młodzieży. Nie mają one prawa pozostawać w tyle za innymi narodami, bo twórczość ich jest nieodzownie potrzebna... Olbrzymia odpowiedzialność ciąży na uniwersytetach a szczególnie na tych, którzy winni w nie tchnąć nowego ducha“.

Jednak autor zastrzega się przeciwko zasadniczemu gwałceniu autonomii nauczania, uważając, że świadomy swych celów świat naukowy spełni lepiej w ramach swej autonomii zadania stawiane przez państwo, niż centralistyczno-biurokratyczny system w krajach romańskich lub system college'w w Anglii.

*

Wszystkie te rozważania są — niewątpliwie — bardzo ciekawe, lecz równocześnie nieprzetłumaczalne na nasze warunki. Są one do przyjęcia przez kraj szierarchizowany, na tle wyrobienia politycznego Niemców i uległości psychicznej wobec narzucanych mitów wychowawczych Rosenberga. (277)

PROMIEŃ ŚWIATŁA WŚRÓD NIEPRZENIKNIONYCH CIEMNOŚCI

Wśród nieprzeniknionych ciemności, które od lat spowijają redakcje osławionych dziesięciogroszówek i mózgi ich redaktorów, błysnęło nagle światło.

W nrze z dn. 18 b. m. *Wieczoru Warszawskiego* ukazał się w stałej rubryce p. t. „Moje listy“ list Pawła Dunina „do słuchacza U. J. P.; P. W.; S. G. G. W.; W. S. H. lub S. N. P. w Warszawie“.

Z listu tego drukujemy dłuższy wyjątek.

Równocześnie zaznaczamy, że byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, aby p. Paweł Dunin, napisał skolei list do P. T. Redaktorów dziesięciogroszówek w rodzaju „Wieczoru Warszawskiego“, którzy ogłupiają społeczeństwo polskie nie gorzej, niż poniektórzy czcigodni profesorowie. (Tym zresztą należy się również list osobny).

*

Nareszcie! Zaczęła się już spokojna praca na uczelniach. Nie wątpię, że będzie Pan z tego korzystał.

Liczne obowiązki ciążą dziś na polskiej młodzieży akademickiej. O jednym z nich nie wolno zapominać: o obowiązku uczenia się.

Ze szkoły średniej wyniósł Pan pewną pogardę dla „kujonów“. Rozumiem to doskonale. Znamy tych młodych ludzi, którzy wyczuwają się na pamięć podręczników — znamy i zbyt nie cenimy. Niemcy ukuli na ich określenie termin „er hat sich dumm gelesen“ (zaczytał się do ogłupienia). Ale ta ostateczność rzadko grozi słuchaczom naszych wyższych uczelni. Prawda?

Nawiasem mówiąc niebezpieczeństwo to jest ma-

ło groźne, zwłaszcza u nas, w Warszawie, także dlatego, że tutejsza biblioteka uniwersytecka nie jest zbyt bogata w książki. (Oddawna zbieram się na napisanie w tej sprawie do Jego Magnificencji), a te, które są — są trudno dostępne. Ze strony biblioteki narodowej też nic Panu nie grozi, bo 90 proc. jej zbiorów leży bezużytecznie — nie są skatalogowane.

A zresztą nauka na wyższej uczelni właściwie nie ma wiele wspólnego z tak zwanym „kuciem“. Pewno, są egzaminy. Trzeba je zdać. Nie przywiązując większej wagi do tego, jak Pan je zda: celując, dobrze, dostatecznie...

Chodzi mi raczej o co innego: o to, by już w czasie studiów obrał Pan sobie jakąś dziedzinę zainteresowań szczególnych, by w tej dziedzinie uczył się pan więcej niż potrzeba do egzaminu. By poznał Pan literaturę obcą, dotyczącą tej gałęzi wie-

dzy. By, stwierdziwszy, że nie ma najbardziej podstawowych dzieł z tej dziedziny w bibliotece Pana uczelni, zrobił Pan awanturę, jakiej świat i Korona Polska nie widziała. Może to coś pomoże, może książkę sprowadzą...

Taki system uczenia się ogromnie Panu ułatwi życie w przyszłości. Ale to mniejsza: ważniejsze to, że ułatwi życie Państwu i Narodowi. Wyjaśnię to na przykładzie: kanclerz Hitler urzeczywistnia swój wielki plan pełnego uniezależnienia Niemiec od obcych surowców. Plan ten oparty jest przede wszystkim na postępach chemii.

Właściwie za rządów Hitlera nie dokonano w tej dziedzinie żadnego nowego wynalazku. Wszystko było znane już przedtem. Kiedy Niemcy znajdowały się w upadku, nauka niemiecka nie próżnowała. Dziś trzeba tylko zorganizować wyzyskanie badań naukowych.

Pańscy starsi przyjaciele mają drogę zamkniętą do budowy Wielkiej Polski. Ale przed Panem stoi ona szeroko otworem: w laboratoriach, pracowniach, czytelnich, klinikach, krefłarniach może Pan pracować całą siłą swego młodego umysłu nad poznaniem prawd, których znajomość jest bardzo istotnym warunkiem skuteczności Pana pracy dla Wielkiej Polski.

Przypadkiem stwierdziłem na przykład, że istnieje już zagranicą literatura, poświęcona zagadnieniu 5-dniowego tygodnia pracy i 6-godzinnego dnia pracy. Dręczy mnie pytanie, czy ludzie, którzy u nas tę sprawę „referują“, znają te książki, czy nie? Mam wrażenie, że chyba nie: pewno przeczytali memoriał Lewiatana i uchwały związków zawodowych, ale czytać na ten temat książki? Długie książki i w obcym języku? Po co?

Niech mi Pan wierzy, iż na przykład brak znajomości zagadnień gospodarczych, związanych z t. zw. ciężkim przemysłem, kosztował Polskę setki milionów złotych. Człowiek, który się tym zajmował (i do dziś dnia zajmuje!) był profesorem gimnazjalnym, polonistą. Nie wiem, czy straty, jakie poniosła wskutek zmiany jego zawodu polonistyka są równie wielkie, jak straty, poniesione przez... Polonię...

BANK

miesięcznik

poświęcony bankowości i zagadnieniom finansowym.

Adres Redakcji i Administracji
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 7 m. 39

ZAWIERA: artykuły, sprawozdania, kronikę, przegląd bibliografii i prasy z zakresu pieniądza i kredytu, organizacji i techniki bankowej.

PODAJE: systematyczny przegląd i oświetlenie wszystkich wydarzeń i zagadnień, mających związek z bankowością i rynkiem pieniężno-kapitałowym w Polsce i zagranicą.

Prenumerata roczna wynosi 18 zł, półroczna 9 zł. Numer pojedynczy zł. 1.50 Dla pracowników bankowych prenumerata roczna wynosi 12 zł., półrocznie 6 zł.

GOSPODARKA A PAŃSTWO^{*)}

Kierowanie konsumpcją

W poprzednim artykule z cyklu „Gospodarka a państwo“ (patrz Nr. 30 „Zaczyń“) wspomnieliśmy o kierowaniu konsumpcją oraz zaspakajaniu potrzeb zbiorowych.

Stwierdziliśmy, że istnieją liczne sposoby tego kierowania, podkreśliliśmy, że zbiorowe potrzeby odgrywają coraz większą rolę w nowoczesnych cywilizacjach gospodarczych, wreszcie wykazaliśmy elastyczność potrzeb ludzkich co do ich rodzaju oraz przesuwanie się tych potrzeb, ograniczanie jednych rodzajów konsumpcji przy równoczesnym rozwijaniu innych rodzajów. W ten sposób przyszlismy do wniosku, że w dziedzinie tak ilościowej jak i jakościowej konsumpcji istnieją zarówno automatyczne warunki jak i możliwość planistycznego narzucania kierunku konsumpcji przez organizmy nadrzędne, kierujące życiem gospodarczym.

Nie ulega wątpliwości, że państwo gospodarujące bezpośrednio i interweniujące nie powiedziało swego ostatniego słowa w dziedzinie kierowania konsumpcją ani na przykładzie Niemiec, ani na przykładzie Italii faszystowskiej.

Gdy obserwujemy gospodarkę polską widzimy z jednej strony konglomerat różnokierunkowych dyspozycji gospodarczych, działających w ostatecznym wyniku ujemnie tak dla państwa jak i dla społeczeństwa. Konglomerat ten zwłaszcza od lat kryzysowych prowadzi gospodarkę pod znakiem rabunku, w myśl hasła, by jak najwięcej zarobić w jak najkrótszym czasie; co zaś do dalszej aktywności, inwestycji i zmian strukturalnych stosuje wygodną zasadę wait and see (czekać i patrzeć).

W Polsce konsumpcja kierowana ma tym większe widoki rozwoju, że około 1/3 części ludności dosłownie nie ma nic do stracenia w znaczeniu gospodarczym, gdyż znajduje się poza nawiasem jakiegokolwiek działalności gospodarczej względnie udziału w procesach produkcyjnych. Trudno więc tych ludzi zaagitować na wolność w konsumpcji, skoro nie mają czego spożywać.

Zresztą coraz częściej dają się spotykać nawet żywiołowe głosy nawet średniego przemysłu, rzemiosła, chałupnictwa etc., kierowane do władz państwowych, by wreszcie państwo ograniczyło wolność produkcyjną a wkomponowało prywatną gospodarkę w jakąś celową i sensowną całość.

I tu nie chodzi już o dopomożenie w walce konkurencyjnej, o oddłużenia, o ulgi podatkowe, o zmniejszenie ciężarów społecznych i danie kredytów — co było przedmiotem stałych utyskiwań różnych warsztatów gospodarczych od lat — lecz o głębokie przemiany strukturalne, ujmujące gospodarkę w zorganizowaną państwowo całość. Proces ten odbył się niewątpliwie z

jednej strony na skutek kartelizacji gospodarczej, kuplerstwa gospodarczego (patrz Nr. 29 „Zaczyń“), które dało olbrzymią przewagę wielkiemu przemysłowi, na skutek ułomności naszej administracji gospodarczej, niezdolnej objąć swoją polityką całości gospodarki krajowej w jej szczegółach.

Predyspozycje te, skłaniające większą część naszego życia gospodarczego do przedstawienia się na inny styl — byle by był on naprawdę stylem i systemem — spotykają się z drugiej strony z tym bardziej intensywnymi predyspozycjami konsumentów, którzy, jak zaznaczyliśmy, nic nie mają do stracenia.

Przy szczupłości naszych możliwości surowcowych, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których produkcja opiera się na surowcach importowanych, jest rzeczą o kapitalnym znaczeniu, na co i w jaki sposób wykorzystamy „kontyngenty“ surowców, które tak olbrzymim nakładem wzajemnych świadczeń eksportowych sprowadzamy z zagranicy.

I tu należy zdać sobie dokładnie sprawę, że w obliczu militarnego podciągania wzwyż naszej obronności, wobec potrzeby tempa, musimy do ostatecznych granic zredukować pośrednie ogniwa gospodarcze w łańcuchu podnoszenia stopnia obronności.

Bo przecież troskę o obronność można rozpoczynać w różnych ogniwach łańcucha.

Na przykład: powie ktoś ze sfer przemysłowych, że podstawą obronności jest przywrócenie rentowności warszatom przemysłowym. Rentowność, jak wiemy, jest pojęciem bardzo elastycznym, można do nieskończoności odpisywać na amortyzację warsztatów, można drogą kartelową opłacać właścicieli zamkniętych fabryk, można wypłacać zyski akcjonariuszom pod postacią olbrzymich wynagrodzeń i tantiem dla władz spółek, można — jak PAST i Zakłady Żyrardowskie — kupować od swych akcjonariuszy aparaty telefoniczne i bawełnę po wysokich cenach, można wreszcie do kosztów produkcji zaliczyć rozmaite gadzinowe fundusze, służące celom interwencji politycznej. Jeżeli by tak pojąć rentowność — a tak pojmują ją nasz Lewiatan — należałoby może w imię tak pojętej obronności na kilka lat zrezygnować z pobierania podatku przemysłowego, obrotowego i dochodowego, a wojsko zwołać na bezpłatny urlop, bo przeskądza ono „u przemysłu wieniu“ i „rentowności“.

W tak drastycznej formie nigdy się naturalnie tego nie mówi. A przecież konsekwencją hasła rentowności, lansowaną zarówno przez nasze resorty gospodarcze, jak i przez sfery gospodarcze, jest właśnie zaciśnięcie pasa na organizmie nieodzownych i koniecznych funkcji państwa.

Można zrozumieć wreszcie obronność państwa — jak tego chcą społecznicy lewicowi — jako rozszerzenie materialnej inter-

wencji państwa w dziedzinę opieki społecznej, przeprowadzanie kosztownych reform rolnych na rachunek państwa i w ogóle bez zmiany struktury gospodarczej doprowadzenie do tego, aby grubą część budżetu państwowego, niezbędnego na opłacanie zasadniczych funkcji państwowych przeznaczyć na regulację dobrobytu społecznego. Bo ich tezą jest twierdzenie, że poczucie obywatelskie i gotowość bojowa obywatela jest wprost proporcjonalna do jego dobrobytu.

Każda warstwa, każdy stan i klasa gospodarcza inaczej rozumieją obronność państwa i każda niemal branża przemysłowa chce, by przez nią przechodziła pośrednia linia obronności i podreperowywała jej interesy, zbyt ściśle łączy się w tych poglądach patriotyzm serca z patriotyzmem własnej kieszeni.

Obecna chwila dziejowa predystynuje Polskę w znaczeniu gospodarczym raczej do tak wybitnie bezpośredniej aktywności gospodarczej państwa, jak gdyby znajdowalibyśmy się w obózie warownym, w przeddzień wybuchu wojny i mobilizacji przemysłu.

Z tego wypływają brzemienne wnioski:

miedź, należy inwestować nie w rondo gospodarstwa domowego, lecz w przewodniki magistral elektrycznych czyli w elektryfikację;

zapóźno już inwestować za dużo stali i żelaza w budownictwo mieszkaniowe, należy je inwestować raczej w koleje żelazne, schrony, maszyny ciężkiego przemysłu oraz w fabryki służące bezpośrednio produkcji wojennej;

aluminium inwestować należy w produkcję samolotów;

nie należy wywozić za dużo węgla lecz tworzyć jego zapasy w okęgach przemysłowych oddalonych od zagłębi węglowych;

należy nastawić przemysł na tak masową produkcję, jakgdyby nazajutrz miał on produkować miliony jednostek wyrobów dla celów militarnych.

Czekają nas olbrzymie roboty publiczne nad inwestycjami, służącymi bezpośrednio potrzebom militarnym, robotami publicznymi, które mogą być dokonane przez obywateli bezrobotnych wynagradzanych za surowe żołnierskie spożycie i to ma być naszym kierowaniem konsumpcji.

Roboty te mogą być jednak dokonane przy zasadniczej zmianie obecnego systemu walutowego, nie mogą być finansowane za pomocą rozmaitych ochłapów niewspółmiernych z wielkością zadań i powagą dzieła mobilizacji gospodarczej. (77)

*) Patrz numery 27-30 „Zaczyń“ z b. r.

Z ZAGADNIEŃ MOTORYZACJI GARAŻE I STACJE OBSŁUGI

Wydaje się zbyt trudnym wyjaśnić jak ważne znaczenie mają dla rozwoju motoryzacji odpowiednie garaże i stacje obsługi, bez których istnienia nie można liczyć się, że motoryzacja w Polsce poczyni pożądane postępy.

Dziwić się należy, że dotychczas temu zagadnieniu poświęcono tak mało uwagi ze strony czynników miarodajnych z władzami wojskowymi na czele.

Brak dostatecznej ilości należycie zorganizowanych garaży i stacji obsługi nie tylko hamuje rozwój motoryzacji, podrażając koszty eksploatacji samochodu — ale co gorsze i ważniejsze, skraca okres użytkowania samochodu przez szybkie jego zużycie się, wywołane brakiem należytej konserwacji i obsługi, którą zapewnić mogą tylko dobre stacje.

Nawet skromny polski tabor pojazdów mechanicznych przedstawia wartość idącą w miliony i stanowi majątek narodowy mający pierwszorzędą wartość tak dla życia gospodarczego jak też i dla obrony Państwa.

Z powyższych względów nie można przechodzić cicho do porządku dziennego nad tym, czy samochód w Polsce będzie do użytku w ciągu 7 lat, czy już po 3 latach stanie się gruchotem bez wartości — jak również jest rzeczą ważną czy samochód może być naprawiony w ciągu 3 dni za cenę 500 zł., zapewniając po takiej naprawie dalszą zdolność użytkową na nowe 40.000 kilometrów — czy też wspomniana naprawa trwać będzie miesiąc i kosztować będzie 1.500 zł. jak to często w Polsce się zdarza, przyczem samochód po takiej naprawie zwykle traci już swoją pierwotną wartość użytkową na skutek nieumiejętnie przeprowadzonej naprawy przez nie wykwalifikowanego pracownika, pozbawionego przy tym potrzebnych maszyn i narzędzi.

Zagadnienie powyższe rozwiązać może jedynie odpowiednio zarabiające kupiectwo samochodowe, w którego interesie leży istnienie garaży a przede wszystkim stacji obsługi. Mówiąc o roli kupiectwa samochodowego w motoryzacji, należy z całym naciskiem podkreślić, że dotychczas władze, prowadzące politykę motoryzacyjną, zapoznawały znaczenie tegoż kupiectwa. Dlatego warto przypomnieć stare i mądre przysłowie angielskie, które słusznie twierdzi, że „łatwiej wyprodukować lokomotywę aniżeli sprzedać igłę“.

Otóż przy nieszczęśliwym naszym nastawieniu, że zarabiać jest nie wolno, trudno przypuszczać że kupiec samochodowy będzie w stanie należycie zorganizować stację obsługi czy też garaż. Klasycznym przykładem stwierdzającym smutny stan rzeczy jest polityka poważnej firmy „Lilpop i Rau“, która dziś na naszym rynku samochodowym zajmuje czołowe stanowisko.

Firma Lilpop ustaliła dla swoich przed-

stawicieli prowizję sprzedażną prawie o 50% niższą od prowizji powszechnie stosowanych na całym świecie w handlu samochodowym. W tym stanie rzeczy jest nie do pomyślenia ażeby kupiec samochodowy w Polsce, a przede wszystkim przedstawiciel firmy Lilpop, sprzedający popularne Chevrolety, Ople i Buicki był w stanie zorganizować należyłą stację obsługi, w istnieniu której jest on sam bardzo zainteresowany i rozumie dobrze korzyści, jakie mu w przyszłości przyniesie własna stacja.

Jeszcze długo w Polsce poza Warszawą i Śląskiem, prowadzenie wzorowej stacji będzie przedsięwzięciem deficytowym, z uwagi na małą liczbę samochodów znajdujących się w rękach ludzi o niskiej kulturze technicznej, jak również ze względu na zły stan dróg, które nadmiernie zużywają samochód, tak jak nie mniej ujemnie na dochodowość stacji obsługi wpływa niski stopień zamożności naszego społeczeństwa. Kupiec samochodowy, pracujący na prowizji o połowę mniejszej aniżeli pracują inni kupcy, których prowizja ustalona i ustabilizowana została na podstawie długoletniego doświadczenia i głębokiej analizy kosztów związanych ze sprzedażą samochodów — nie jest i nie będzie w stanie zorganizować należytej obsługi, tym więcej, że ze strony firmy Lilpop kupiec jak dotąd nie może się spodziewać żadnej pomocy, którą dawniej miał od montowni „General Motors“.

Na tak źle materialnie sytuowanych przedstawicielach żadne poważne przedsięwzięcie przemysłowe nie opierałoby swojej egzystencji, o ile przedsiębiorstwo to angażuje w produkcję własne kapitały i wierzy w swoją przyszłość. A jak jest w firmie Lilpop, wiedzą o tym na pewno zainteresowane czynniki! Jest jednak faktem że do dnia dzisiejszego w firmie Lilpop dla zagadnienia stacji obsługi nie wykazują

czynniki kierownicze prawie żadnego zainteresowania z dużą szkodą dla motoryzacji i z jeszcze większą krzywdą nabywców samochodów, pochodzących z firmy Lilpop.

Trzeba mieć odwagę prawdzie zajrzeć w oczy i rzeczy nazywać po imieniu! Tak jakoś dziwnie się składa, że o ile w Polsce pragnie się jakąś gałąź przemysłu rozwinąć, czy też jakieś zagadnienie gospodarcze rozwiązać, to stosuje się niżki podatkowe. Tak było z Gdynią, tak jest z budownictwem mieszkaniowym i tę samą metodą zastosowano też do zagadnienia motoryzacji.

Nie negując celowości i skuteczności takiej polityki, tym nie mniej należy się zastanowić czy w danym wypadku, gdy chodzi o stacje obsługi i garaże, ostatnio zastosowane ulgi podatkowe wystarczają, ażeby tę zaniedbaną dziedzinę motoryzacji uzdrowić?

Odpowiedź jasna: Nie!

Ulgi podatkowe to półśrodek nie rozwiązujący zagadnienia!

Nieszczęściem naszego życia gospodarczego i kraju, jest nie wiadomo skąd i przez kogo wprowadzona zasada przy rozwiązywaniu kapitałnych zagadnień, polegająca na metodzie poszukiwania własnych koncepcji, bez oglądania się na cenne doświadczenia innych krajów, których realną wartość stwierdziło życie.

Tracimy tak drogocenny dla nas czas i pieniądze, poto, ażeby w końcu przekonać się o tym, że nasz „wynałazek“ czy pomysł dawno już przez innych został lepiej rozwiązany i jest dla dobra powszechnego użytkowany i to nawet bez... niżek podatkowych!

Rozważanie zagadnienia garaży i stacji obsługi jest jedynie takie, jak to miało miejsce w krajach gdzie motoryzacja jest faktem dokonany. Przede wszystkim firmy produkujące samochody muszą ze swojej strony poczynić odpowiednie wysiłki i wydatki dla stworzenia specjalnych organizacji, których celem będzie pomoc przedstawicielom w organizowaniu obsługi.

Następnie fabryki samochodowe a przede wszystkim firma Lilpop muszą dać przedstawicielom taką prowizję jaką dają fabryki na całym świecie, które w przeciwieństwie do firmy Lilpop, przedstawicielom dają daleko idącą pomoc techniczną i kredytową dla wzmocnienia i ulepszenia pracy poszczególnego przedstawiciela.

Nawet przechodzenie z „czystego montażu“ na produkcję krajową nie może zwolnić firmy „Lilpop“ od obowiązku uczciwego i realnego podejścia do sprawy obsługi — o ile motoryzacja w Polsce ma naprawdę być faktem dokonany.

Może lokomotywy i sikawki strażackie można w inny sposób produkować, a przede wszystkim sprzedawać i uczciwie obsługiwać; samochody na pewno — nie!

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na IV kwartał b. r.

*

Zgłaszającym się Prenumeratorom komunikujemy, że komplety numerów „Zaczynu“ od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. do bieżącego numeru włącznie wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 8 zł. 50 gr.

*

Prenumerata „Zaczynu“ od najbliższego numeru do końca r. 1937 wynosi 2 zł. Przy wpłaceniu prosimy o podanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

Film o państwie

(ciąg dalszy)

V.

Wśród środków propagandowych, jakie mi rozporządzają współczesne organizmy państwowe, film w ostatnich latach zaczyna odgrywać rolę coraz poważniejszą i bardziej dominującą. Zdajemy sobie sprawę, dlaczego tak się dzieje i jakie składają się na to czynniki. Nie trzeba chyba podkreślać skuteczności takiej filmowej propagandy, która ujęta w formę artystyczną stanowi często samoistne dzieło sztuki. Walory formalne mają tu bowiem znaczenie pierwszorzędne i muszą swym wysokogatunkowym ciężarem artystycznym stanowić odpowiednik ładunku propagandowego, umiejętnie rozczłonkowanego w poszczególnych partiach dzieła. W przeciwnym razie film będzie raził swą tendencyjnością i miał przekonywać — odstręczał.

Wzorem filmu propagandowego a zarazem dziełem sztuki jest niemiecki reportaż z kongresu partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze p. t. „Triumph des Willens“, zrealizowany przez kobietę-reżysera Leni Riefenstahl i odznaczony kilkakrotnie na wystawach filmowych. Oczywiście czynnikiem propagandowym jest tu przede wszystkim sam kongres, który należało tylko ująć filmowo oraz wykorzystać wizualnie i dźwiękowo jego główne momenty. „Triumph des Willens“ stanowi też ważką pozycję w dziedzinie filmu o państwie w ogóle.

Propagandą w najrozmaitszych odmianach i nasileniach przepojone są prawie wszystkie filmy sowieckie. Trzeba przyznać, że jest im o to najłatwiej, bo ich ustrój państwowy wprowadził kontrastowe zmiany niemal we wszystkich najbardziej prywatne dziedziny życia i prawie każdy gest ludzki może tu przybierać formę propagandową. Oprócz jednak tych filmów, w których ładunek propagandowy jest mniej lub więcej maskowany, należy zwrócić uwagę na filmy, „nie kryjące się“ ze swą propagandą, lecz otwarcie agitujące w określonym kierunku. Takim filmem jest np. „Powrót Natana Beckera“, zwrócony do Żydów, których, w przeciwieństwie do innych państw, ma w Z. S. R. R. czekać gotowy warsztat pracy i co za tym idzie: dobrobyt. Film wygrywa tu lechące melodie na pewnej rzekomej wyjątkowości i ambicji żydowskiego robotnika, który dopiero w Z. S. R. R. może w pełni rozwinąć swe niedocenione gdzieindziej możliwości. Obraz ten zręcznie obciążono materiałem liczbowo-statystycznym, przedstawionym w pomysłowej formie ruchomych wykresów i zestawień.

„Szlachetną propagandą“ miały być stworzone u nas nie dawno „Płomienne serca“, o którym to filmie pisałem już pobieżnie w poprzednim artykule. Jest on właśnie formą propagandy najopaczniej pomyślonej. Zamiłowanie do „stanu rycerskiego“ szerzy się tu od strony galowych mundurów i ochlaj-bankietów, sprowadzając istotną pokojową pracę armii do koszarowych kawałów i wypełniania funkcji prowincjo-

nalnych straży pożarnych. Stosunek społeczeństwa do armii ukazano w dwóch chlubnych przejawach: w postaci sentymentalnej panienki, która lubi wojskowych i szynkarza-pijaka, który rad jest, że przy wojsku tak na potęgę trąbi się wyroby monopolowe. Może to wszystko bardzo „realistyczne“ i „życiowe“ — w żadnym razie nie „szlachetnie propagandowe“ jak tego chce nasza służalcza krytyka filmowa.

W niemniej chybiony ton uderzały rozmaite „Rapsodie Bałtyku“, „Skrzydłaci zwycięscy“ i im podobne cuda. Ciekawe, że gdy chodzi np. o turystykę, sport, harcerstwo, przemysł, religię i t. d. mamy sporo wcale udatnych a nierzadko doskonałych filmów o dużych walorach propagandowych, że wymienię tylko „Biały ślad“, „Na start!“, „Wiosna narciarzy“, „Dzień wielkiej przygody“, „Pod twoją obronę“, „Po lesie“ lub doskonale krótkometrażówki propagujące ochronę pracy w przemyśle.

Propagandowy film państwowy jeszcze się u nas nie narodził, jak nie narodził się w ogóle film o państwie.

VI.

Wszystkie poprzednio omówione rodzaje filmu o państwie traktowały swój przedmiot pośrednio: bądź to przemycając w rozrywkowej formie luźne elementy myśli państwowej (film z tezą), bądź to przedstawiając w historycznym rozwoju ewolucję poszczególnych organizmów społecznych i narodowych (film historyczny), bądź też wreszcie tworząc w myśl konieczności państwowych ujęty lub przez filtr propagandy przepuszczony materiał aktualnej rzeczywistości (film dokumentarny i propagandowy).

Właściwy film o państwie w przeciwieństwie do powyższych rodzajów filmu państwowego będzie mówił nam o państwie bezpośrednio. Składniki, tkwiące w najszerzej rozumianym pojęciu państwowości będą tu przemawiały same przez się, ujęte w celową formę wizualną.

Na zagadnienie formy zwróciłem uwagę już na początku niniejszego cyklu — teraz powracam znów do tej sprawy, gdyż wspomniana bezpośredniość ujęcia przedmiotu może być tylko wówczas zupełna, gdy postulat formy zostanie definitywnie rozwiązany i ustalony. Zagadnienie formy wysuwa znów nowy problem: powszechności czyli dostępności właściwego filmu o państwie do najszerzych mas odbiorców — co na naszym terenie posiada swój specjalny aspekt. Zajmiemy się tym w zakończeniu niniejszych rozważań.

Projekt stworzenia na szeroką skalę zakrojonego filmu o współczesnym państwie polskim powstał kilka lat temu. Ale — jak to zresztą przewodził sam autor — pozostał dotąd w sferze górnych projektów, od których aż roi się nasza publicystyka filmowa.

Na łamach „Wiadomości Filmowych“ (Nr. 8 z dn. 15. IV. 35) zajmował się nim

Józef Mirski w artykule pt. „Film o Polsce“ („Szkic idei i planu“). Czytamy tam: „Idea nasza polega na tym, by w żywą i artystyczną formę filmu zakłąć wizję Polski dzisiejszej z jej wielkim Twórcą i naczelnym Włodarzem, z jej Rządem i Armią, ziemią i ludem, bogactwami i pracą, kulturą i cywilizacją, a obraz Macierzy uzupełnić obrazem Polonii zagranicznej... w ten sposób zaś stworzyć jakgdyby nowoczesną, w monumentalnym kształcie filmowym utrwaloną „Pieśń o ziemi naszej, państwie i narodzie“. Zgodnie z naszkicowaną ideą, treść filmu objęłaby możliwie wszystkie dziedziny, składające się na pojęcie dzisiejszej rzeczywistości polskiej w jej...artystycznie zwartym i idealnym wyrazie. Weszłyby tu tedy takie momenty, jak: rodziny Niepodległej Polski, czyn Wodza, bohaterskie boje Legionów, zwycięstwo, — ziemia polska: krajobraz, właściwości geograficzne i geopolityczne — bogactwa naturalne: węgiel, żelazo, ropa, sól i t. d.“. Dalsze półszpalaty zajmuje wyliczanie tego wszystkiego, co by to można było w filmie o Polsce pokazać — nb. wyliczanie bez składu, ładu, sensu i planu.

Projekt ten — rzecz prosta — nie odpowiada w zupełności naszej idei filmu o państwie. Zwrócić bowiem należy uwagę na to, że — jak wynika z całości omówienia — cały punkt ciężkości przetrzuca autor na moment dokumentarny i propagandowy, co sprawia, że na pierwszy plan wysuwa się tu pierwiastek opisowy, reportażowy — nie zaś — o co nam specjalnie chodzi — ideologiczno-państwowy.

„Film o Polsce“ wg. projektu p. Józefa Mirskiego byłby jakimś gigantycznym reportażem o Polsce współczesnej, może ujętym w najbardziej przekonującą, pomyslową i artystyczną formę, może osiągnąłby istotnie swój cel propagandowy, wygrywając tanie, bogoojczyźniane wzruszenia na strunie uczuciowej pewnego odłamku widzów, może stałby się nawet — jak tego sobie pobożnie życzy autor — dokumentem historycznym, ale nawet po przewzięciu wszystkich, piętujących się przed nim trudności realizacyjnych, które w naszych warunkach są wyjątkowo obfite i groźne — film posiadałby kardynalną wadę, dyskwalifikującą do szczętu jego skądinąd cenne wartości: byłby martwy. Martwy ideologicznie. Nie posiadałby duszy, która mogłaby mu nadać własną, dynamiczną strukturę samoistnego dzieła — któraby mogła wytłumaczyć bez reszty sens jego istnienia i istnieniu temu nadać pełnokrwisty, ideologiczny kształt. Łatwo się domyśleć, że chodzi tu o ideę państwową. Jej bowiem omawiany projekt jest w swym założeniu kompletnie pozabawiony. Świadczy o tym najlepiej fragment tego podejrzanego „szkicu idei i planu“, w którym autor narzuca wytyczną linię treściwą swego „filmu o Polsce“, wymieniając poszczególne jego działy. Na szarym końcu tego zbędnego wyliczenia znalazły się: „Prasa — Sztuki piękne: architektura, malarstwo, rzeźba, muzyka, li-

teratura współczesna, teatr, balet, kinematograf, radio" — a zaraz potem, już zbyte na samym ostatku...: „Państwo: Prezydent, Rząd i urzędy (!), Armia lądowa, morska, lotnicza, policja, sądownictwo, więziennictwo, szpitalnictwo, — samorzady i t. d.“. Jednym słowem: groch z kapustą. A to „i t. d.“ jest już nazbyt rozczulające.

Na pociechę można autorowi powiedzieć, że filmu tego rodzaju, jaki znajdujemy w jego projekcie, tworzyć nie trzeba — po prostu dlatego, że już istnieje i to od dość dawna. Bo żeby stworzyć ów „film znacznie większy, składający się z kilku odcinków, z których każdy stanowiłby pewną całość dla siebie“, wystarczy

zebrać wszystkie krótkometrażówki reportażowe i krajoznawcze, dotyczące wyliczonych przez autora tematów, by utworzyły one ów rzekomy „film o państwie“, który zasadniczo z ideą państwową niewieleby miał wspólnego.

(C. d. n.).

TRAMPING W POLITYCE ŻEGLUGOWEJ

Tocząca się z dużym temperamentem dyskusja dookoła sprawy rozbudowy polskiej floty handlowej sprawia wrażenie, że istnieją w całym tym kompleksie kwestie nie do rozwiązania.

W centrum zagadnienia stoi sprawa niedostatecznego stanu liczebnego tonażu naszej marynarki handlowej. Dyskusja jest ciekawa z tego względu, że polemizujące strony (p. T. Ocioszyński w „Polsce Gospodarczej“, p. J. Borowik w „Gospodarce Narodowej“, p. Ent w „Depeszy“ oraz p. J. Rummel również w „Depeszy“) są zupełnie zgodne, co do tego zasadniczego problemu. Fakt niedorozwoju floty nie jest przez nikogo kwestionowany. Spór toczy się natomiast głównie nad przyczynami, które spowodowały i powodują zaniedbanie normalnej linii rozwojowej polskiej żeglugi morskiej. Imputuje się społeczeństwu pogląd, że powodem niedorozwoju polskiej floty handlowej jest brak zainteresowania się tą dziedziną życia gospodarczego ze strony prywatnych kapitałów i w rezultacie brak ich udziału w towarzystwach armatorskich. I tu drogi dyskutujących się rozchodzą.

Głosy, pochodzące ze sfer gospodarczych twierdzą, że niedostateczny stan ilościowy floty handlowej tłumaczyć trzeba nie brakiem zainteresowania inicjatywy prywatnej dziedziną żeglugową, lecz tym, że państwo, które wzięło w swe ręce inicjatywę tworzenia i administrowania floty handlowej, nie stworzyło jednocześnie warunków, któreby zwabiły i umożliwiły pracę prywatnemu kapitaliście.

Natomiast strona, reprezentująca opinię sfer miarodajnych, stwierdza, że rząd musiał objąć całość losów związanych z naszą żeglugą morską, właśnie z tego powodu, że zarówno kapitał jak i obywatel polski jeszcze nie byli i nie są dostatecznie zżyci z morzem i nie kwapią się z zainwestowaniem swoich pieniędzy w przedsiębiorstwa żeglugowe. Co do warunków, które by umożliwiły pracę prywatnym kapitalistom, wszystkie dotychczasowe enuncjacje sfer miarodajnych na ten temat są utrzymane w tonie nader ostrożnym. Odnosi się wrażenie, że czynniki rządowe zdają sobie sprawę z niedostatecznego dotychczas uwzględnienia tego momentu.

Nie negujemy zupełnie, że państwo wykazało daleko idącą bierność w popieraniu inicjatywy prywatnej, stwierdzić jednak musimy, że głęboko mylny jest pogląd przedstawicieli myśli gospodarczej, co do możliwości przyciągnięcia przez państwo, środkami przez nich wymaganymi, prywatnego kapitału do towarzystw żeglugowych.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w okre-

sie od momentu rozpoczęcia naszej pracy na morzu do momentu obecnego boomu, z dobrodziejstw którego korzysta w pierwszym rzędzie żegluga nieregularna, kapitał prywatny nie został by przyciągnięty jedynie przez udzielanie taniego kredytu hipotecznego, ułatwieniami podatkowymi itp.

Shipping był w okresie ostatniego kryzysu, jak w ogóle nim jest w czasach depresji, przedsięwzięciem wysoce niedochodowym; bowiem uprawiać żeglugę oznaczało — traścić pieniądze. Znalezienie zaś w kraju, i tak biednym w kapitały, pionierów, którzy by, z góry wiedząc o nieuniknionych stratach, jednakże by się do tej dziedziny życia gospodarczego angażowali, było niemożliwym. I dziś jednak, mimo znacznej poprawy sytuacji żeglugowej, nie znalazło by się, nawet przy stworzeniu przez państwo żądanych warunków, chętnych do lokowania w armatorstwie kapitałów. Każdy kapitalista, z natury rzeczy nastawiony na zysk, tylko niechętnie inwestuje swoje kapitały w dziedzinę, której nie zna, a z której zyski są poza tym wysoce problematyczne.

Jedyną drogą do rozwiązania powyższego problemu byłoby zagwarantowanie przez czynniki miarodajne ściśle określonego zysku. Państwo za tym musiałoby ponosić jeszcze ryzyko przedsiębiorstwa pozostającego w rękach prywatnych, oprócz udzielania tanich kredytów, obniżania podatków, wyrównania wyższych kosztów załóg i t. p. Wysunięta koncepcja zagwarantowania przez rząd zysków — nie budziłoby zastrzeżeń, gdyby miało się przekonanie, że istnieją ludzie o odpowiednich kwalifikacjach. Do dziś jednak z shippingowcami w Polsce jest krucho. Trudno przypuścić, żeby rząd — przy takim stanie rzeczy — użył aż tak daleko idących środków.

Idziemy w naszej analizie dalej. Reakcja na zwyczaję frachtów, jako normalny impuls do budowy nowego tonażu, następuje w czasach powojennych, według obliczeń Wernika oraz Tinbergena mniej więcej po 1/2 roku. Prywatni armatorzy trampowi (żegluga nieregularna), orientujący się najlepiej w nastrojach żeglugowych, jako pierwsi dają swoje zamówienia. Najdłużej reagują władze rządowe, które decydują się na budowę, gdy najkorzystniejszy moment już minął. Ostrożność w dawaniu zamówień i kupowaniu statków daje się również zaobserwować w pierwszym rzędzie u prywatnych armatorów. Reakcja na rentowność żeglugi nastąpiła u nas z 1 1/2 rocznym opóźnieniem i przejawia się, jak dotychczas, jedynie w formie dyskusyjnej.

Dopiero dziś, gdy rentowne uprawianie żeglugi staje znowuż pod wielkim znakiem

zapytania, a to ze względu na niebywale wysokie ceny na statki, oraz na wzrost ogólnych kosztów eksploatacyjnych, podnosi się u nas sprawę rozbudowy floty. Moment, w którym „zauważyliśmy“, że żegluga przynosi zyski, okazuje się wysoce wątpliwym. W rezultacie, taki stan rzeczy stwarza dużo trudności dla ewentualnego zainteresowania prywatnych kapitalistów w inwestycjach żeglugowych. O wiele łatwiej byłoby przyciągnąć kapitał prywatny na początku ożywienia koniunkturalnego, kiedy frachty idą w górę, a koszty eksploatacyjne jeszcze nie wzrosły. Z dobrej bowiem koniunktury w pierwszym rzędzie korzysta ten, który na jej początku jest odpowiednio do tego przygotowany.

Całość zagadnienia sprowadza się teraz do jednego zasadniczego momentu (abstrahując od ilościowego niedorozwoju naszego tonażu) — a mianowicie, iż losy naszej żeglugi nieregularnej są ściśle związane i uzależnione od inicjatywy prywatnej. Charakter naszego handlu morskiego jest wybitnie masowy. Gdy ponad 86% naszych obrotów morskich składa się z towarów masowych, zaledwie 25% naszego tonażu składa się ze statków, które uważać możemy za trampy. Tu tkwi moment rażącej dysproporcji. Ta dysproporcja wzrośnie jeszcze bardziej, gdy dojdą obecnie budowane statki, które powiększą nasz tonaż o około 40%, a przeznaczone będą wyłącznie dla ruchu liniowego.

Tragizm sytuacji polega na tym, że rozwój trampingu, będącego domeną inicjatywy prywatnej, nie jest zupełnie przez nią poparty. Z drugiej strony rząd uchyla się od pracy w trampingu z tego względu, że tramping z tytułu dorywczoci jego pracy nie nadaje się do kierowania przez czynniki państwowe.

Z powodu braku dostatecznej ilości tonażu trampowego na ogólnym rynku frachtowym, podwyższenie eksportu naszych towarów masowych napotyka na trudności z tej strony. Z drugiej strony wysoki fracht pochłania cały zarobek, który by się osiągnęło na skutek wzrostu ceny towarów na rynku światowym. Jesteśmy zupełnie bezsilni, aby temu przeciwdziałać, i to dlatego, że nie mamy dostatecznie licznej floty trampowej.

Konieczność posiadania trampingu jest oczywista. Jednakże, jak wynika z przeprowadzonej wyżej analizy inicjatorów i realizatorów brak. W tej tak ciężkiej sytuacji na barki czynników państwowych spaść musi siłą rzeczy obowiązek znalezienia wyjścia z sytuacji. (296)

GŁOSY I ODGŁOSY

INDUKCJE USTROJOWE

Do materiału dyskusyjnego na temat: demokracja czy totalizm? przybywa przyczynek Aleksandra Hertza, zamieszczony w zeszycie 8—9 „Wiedzy i Życia” p. t. „O władzy Stalina”. Z uwagi na interesujący sposób podejścia do zagadnień drukujemy obszerny wyjątek z tego artykułu.

„Od przewrotu październikowego nad Sowietami stale unosi się widmo interwencji zewnętrznej. Lęk przed nią stał się dominantą w klimacie politycznym Sowietów i zasadniczo wpływał i wpływa na ich politykę nie tylko zagraniczną, ale i wewnętrzną. Niewątpliwie obawy te miały swoje uzasadnienie. Zwłaszcza po przewrocie hitlerowskim, kiedy do władzy w Niemczech doszedł kierunek, głoszący ustami swego wodza hasło kruczaty antybolszewickiej, groźba agresji z zewnątrz znacznie zyskała na wyrazie. Ale i w okresach, gdy niebezpieczeństwo interwencji było słabiej uzasadnione przez okoliczności obiektywne, panowały w Sowietach przeświadczenia o szykującym się najeździe świata kapitalistycznego.

Jednym słowem, istniała atmosfera lęku przed wrogiem, który szykuje najazd i różnymi środkami stara się niszczyć Sowietów od wewnątrz. Atmosfera taka sprzyjała postępowi militaryzacyjnym partii i całego państwa i stwarzała doskonałe warunki dla wysunięcia się na miejsce naczelne jednostki o aspiracjach wodzowskich. Jednostka ta — w danym wypadku Stalin — umiała tę atmosferę wyzyskać, niejednokrotnie przy pomocy propagandy podsycając nastroje ogółu.

Rozwijała się ideologia, w której zasadniczym elementem było przeświadczenie o niezbędności wybranej jednostki wodzowskiej i o tym, że taką jednostką jest Stalin. Perspektywa niebezpieczeństwa wojennego miała, jak mówiliśmy, swój ogromny wpływ i na politykę wewnętrzną. Momenty obronne górowały w pracach nad przebudową społeczno-gospodarczą Rosji i nieraz nadały im kierunek. Prace te, zakrojone na olbrzymią skalę, prowadzone były w atmosferze walki i miały wszelkie cechy akcji militarnej, były przedsięwzięcia, prowadzone za pomocą środków, rzecz by można, wojskowych. Programy piatiletek to były raczej plany kampanii strategicznych, w których ekonomista i technik posługiwali się metodami słownymi, zbliżonymi do metod myślowych militarystów. Hasłom, jakimi posługiwała się propaganda, nadawano brzmienie wojskowe. Militaryzacja nie wyraża się tylko w momentach czysto zewnętrznych, nie polega na samym tylko podporządkowywaniu wojsku i jego celom wszelkich dziedzin życia zbiorowego. Militaryzacja polega przede wszystkim na stosowaniu wzorów wojskowych, na posługiwaniu się wojskowymi metodami myślenia i działania, na wytwarzaniu swoistych zasad dyscypliny i hierarchii społecznej. Równoległe z celami wojskowymi działały w reformach sowieckich metody wojskowe, militarne sposoby ujmowania zjawisk.

I właśnie dzięki tym okolicznościom już po zakończeniu wojny zewnętrznej i domowej mogła się w Sowietach wytworzyć instytucja wodzowska, w o wiele większym stopniu umiastyczniona, niż była rewolucyjna władza Lenina. Doskonały znawca stosunków ustrojowych w Sowietach, Aleksandrow, powiada, iż siła Stalina i jego sukces polegają na stworzeniu przeświadczenia o jego niezbędności. Przeświadczenie, że wódz jest niezbędny, niezastąpiony, prowadzi bezpośrednio do mistycznego poglądu o jego niezwykłych właściwościach, o jego wybraństwie. Stalin przeświadczenia te umiał wykorzystywać, umiał podsycać i zbudować na ich swą wyjątkową władzę. I tu zaczynamy rozumieć, jak dalece różna jest władza Stalina od władzy Lenina, jak dalece trudno jest tu mówić o ciągłości tradycji. Nie jest rzeczą przypadkową, że kult Stalina tak wypiera kult Lenina i że Lenin stopniowo przechodzi do panteonu pamiętek.

Tu przypomnimy sobie rzucone w Berlinie „proroctwo” Mussoliniego, że z czasem cała Europa będzie faszystowska.

W dziedzinie zmian ustrojów państwowych niewątpliwie istnieje swego rodzaju zjawisko indukcji politycznej. Polega ono na wywoływaniu zmian w ustrojach państwowych pod presją zewnętrznych konieczności.

Tak stało się z Sowietami, obawiającymi się interwencji. I znów ważne dla nas jest w obecnych Sowietach nie jedynowładztwo Stalina, lecz jedynowładztwo państwa. A czy Stalin jest ambitny i żądny władzy, czy nie i jakich tricków się chwytą, dla wybicia się na wodza, to rzecz drugorzędna. Ważnym jest, że ustrój zrazu wychodzący z założeń ultrademokratycznych pod presją konieczności zewnętrznych i przymusu nowoczesnej organizacji państwowej rewolucyjnie odciął się od demokracji.

I nie ma racji Hertz, delikatnie sugerując w zakończeniu, że demokracja wyciągnie negatywne konsekwencje praktyczne z „żywych laboratoriów” państw totalnych.

Widzieć w roku 1937 w państwach totalnych tylko despotyzm, wodzostwo, G. P. U. i Lubbiankę — to barbarzyństwo i prostactwo. Przypomina się kozak, który, gdy go zapytano, co by zrobił, gdyby został carem, odrzekł, że ukradłby 100 rubli i uciekł.

DREWNIANA BIEDA TCHÓRZYKÓW

„Wiadomości Literackie” umieszczają świetne listy Jarosława Iwaszkiewicza z Sandomierza. W nrze z 17 października czytamy w „Wiśle” znane go poety:

„W miejscach gdzie dawno powinny stać już żelazne mosty, są mosty niedźmie drewniane: temu winna nasza bieda. Od Sandomierza do Puław nie ma mostu na Wiśle, tylko opisane właśnie pierwsze promy, które przecież nie przewiozą najmniejszego samochodu ciężarowego. Ale to niepotrzebne; kiedy się jest na brzegu Wisły, widzi się, że tam dróg, ciężarówek i ruchu towarowego nie ma. Między Sandomierzem a Puławami jest jednak most, koło Annapola — ale obecnie nie jest on „czynny”. Warto zobaczyć jak to wygląda: chyba największy na świecie most drewniany, dziwnej konstrukcji — i to nie przez Polaków nawet budowany, tylko przez Austriaków, nacybicka, w czasie wojny. Jest to wielka landara cała czarna i porozpadana: każda powódz unosi dwa przęsła — świeżo dwieście metrów mostu poszło z wodą. Poza tym ma za ozdobę dziwne, jak dachy domów w Zakopanem, boczne skrzydła na każdym przęśle, przez co most wznosi się bardzo nisko nad poziom wody. Przy tym nie tylko nie łączy on dwóch brzegów, gdyż jest zerwany, ale jeszcze dzieli i rzekę na dwie części. Przy wysokiej wodzie statki wiślane nie mogą przejść pod mostem u bo za nisko. Wtedy statek idący w górę rzeki zatrzymuje się z jednej strony mostu i czeka aż przyjdzie statek z dołu rzeki. Pasażerowie ze statków przesiadają się z jednego statku na drugi, towar przeładowują, i statki ruszają z powrotem. Trwa to zapewne kilkanaście godzin, a chociażby kilka — nikt u nas znaczeniem czasu się nie trwoży.

Most i teraz nie jest czynny, poczerniał cały, wielki i nieużywany, stoi jak smok jakiś największy, rozkraczony i pochylony bezcelowo nad niebieską wodą. Na jego ciele kilkunastu półnagich ludzi drapie coś prymitywnymi narzędziami. Tutaj niedaleko była słynna na całą ówczesną Europę fabryka narzędzi z krzemienia łupanego. Tutaj była, po przeciwnej niż Annapol stronie, kopalnia, gdzie wygrzebywano, wylupywano kamienie na te narzędzia przydatne. Z nad stepów naddunajskich, z zachodu i ze wschodu przychodzili tutaj łowcy, aby się zaopatrzyć w krzemienie przydatne do wszystkiego. I dzisiaj, kiedy przejeżdżam koło czarniawego mostu i widzę prymitywną, leniwą pracę na nim, przychodzi mi do głowy, że może

jak tamten orał sochą, tak ci używają do obróbki drzewa krzemiennych narzędzi?

I pytam się siebie i innych: dlaczego to u nas tak jest? Nowoczesna Gdynia i drewniane nieużyteczne harhary na rzece? Wielka sztuka i oranie prawie sochą? Dzikie zagony wody i przecistawianie im tylko golej — mocnej zapewne — ale golej ręki? Czy temu winne naprawdę jedynie zabory?

Syn jednego z inżynierów wodnych, z którym rozmawiam, powiada mi, że na uregulowanie Wisły trzeba było tam miliardów złotych i dwudziestu lat pracy...

— Boże drogi! — mówię — ileż wy więc macie do zrobienia.

— O ile tak będzie szło jak dzisiaj, to i my tego nie dokonamy — odpowiada świadomy widocznie spraw fachowych chłopiec.

Piękna ale i smutna jest Wisła”.

W ustępie tym warto podkreślić ową początkową „biedę” naszą co to wszystkiemu jest winna. Kwękają na nią wszyscy więc i Iwaszkiewicz zwierzył, że wszystkiemu jest winna.

Jakże słusznie powiada syn inżyniera: „O ile tak będzie szło jak dzisiaj...”. A mogłoby pójść u nas inaczej i lepiej... Czyżby Polsce brakowało umysłów, które znajdą sposób zamiany rozwalających się mostów drewnianych na żelazne? Otóż — w to nie wierzymy, ale widzimy ciągle jedno i to samo: tchórzki myśli strzegą pilnie stanu obecnego, strzegą marazmu.

CO SLYCHAĆ Z POMOCĄ ZIMOWĄ?

W „Kurierze Porannym” z dn. 14 b. m. w artykule p. t. „Co z pomocą zimową” czytamy następujące zakończenie:

Zima za pasem, a nic jeszcze nie wiadomo jak będzie zorganizowana Pomoc Zimowa. Na cóż się czeka? Czy może kto ma wątpliwości, że zjawisko bezrobocia wystąpi w tym roku i czy zbędne nie okażą się przedwczesne przygotowania? Nie bez kozery formułujemy to przgkie pytanie. Bo krążą głuche wieści między ludem, że formy organizacji pomocy nie są jeszcze zaprojektowane, że nastąpić mają radykalne zmiany w tej organizacji, że rozważa się kwestię przelania tej akcji w ręce samorządu terytorialnego.

Gdyby to miało okazać się prawdą, to trzeba by doprawdy ręce załamać z rozpacz nad naszą indolencją, nad zaturą zdolności korzystania z przeszłych doświadczeń. Trzeba by ręce załamać, że u progu zimy nie ma jeszcze decyzji nawet co do tego, jaki organ ma kierować akcją pomocy, że kiedy ta decyzja przyjdzie — może zbraknąć czasu, by przystosować do niej aparat administracyjny. Trzeba za wszelką cenę bronić się przed powierzeniem improwizowanej akcji, rozgoryczającej tych, na których rzecz ją się podejmie i tych, którzy mają na nią dostarczyć środków.

Walka z nędzą aby była skuteczna wymaga ogromnego napięcia emocjonalnego społeczeństwa. Nie wolno dawać przystępu wątpliwościom, nie wolno dopuścić, by niepewność toczyła serca i niszczyła ów zasób ofiarności społecznej, którą jutro trzeba będzie w tak wielkie wprząc zadania.

W poprzednim numerze „Zaczyń” podawaliśmy, jak się organizuje pomoc zimową w Niemczech. Widzimy, że daleko nam do tego „faszystowskiego” kraju. Widzimy, że „demokracje” nie potrafią nawet zorganizować pomocy charytatywnej.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**
Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.